
Teresa Skubalanka

Historyczna stylistyka języka polskiego. Przekroje

Rozdział IV.3. Styl dzieł naukowych

(Wrocław 1984, s. 181–187)

Jest rzeczą pewną, że początki polskiego stylu naukowego przypadają na wiek XVI, choć niewykluczone, że jakieś rodzime terminy mogły być używane jeszcze wcześniej, kiedy w łacińskiej szkole język polski peł-

²⁸ Zagadnienia poruszane w tym rozdziale omawiałam w różnych pracach, między innymi w rozprawach: *Stanowisko O. Kopczyńskiego wobec nowotworów językowych*, „Zeszyty Naukowe UMK, Toruń, 19 z. 2, „Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. Nauk” 1957, nr 2; *Neologizmy w polskiej poezji romantycznej*, Toruń 1962; *Język współczesnej polskiej literatury naukowej*, [w zbiorze:] *Język polski. Poprawność — piękno — ochrona*, Bydgoszcz 1969. O historii polskiej terminologii gramatycznej ogłosił później książkę A. Koronczewski, *Polska terminologia gramatyczna*, Wrocław 1976.

nił funkcje wspomagające nauczanie. Ale z XVI wieku pochodzą niewątpliwe dowody istnienia polskiej terminologii naukowej z różnych dziedzin wiedzy, napisano bowiem w tym czasie kilka podręczników szkolnych po polsku: rozmówki na tekstach Terencjusza, pierwsza znana czytanka, podręcznik arytmetyki Tomasza Kłosa i geometrii Stanisława Grzebskiego. Zachował się też²⁹ podręcznik gramatyki łacińskiej przetłumaczony na polski przez Andrzeja Glabera z Kobylina. Poza tym pewna część terminów filozoficznych, geograficznych i historycznych znalazła się w różnych dziełach epoki nie mających już takiego ścisłego związku ze szkolnictwem³⁰.

W pismach tych zawarte są podstawowe, choć bardzo jeszcze nieliczne terminy naukowe, jak np. *kąt, prosta, linia, punkt, słowo, imię, czas, liczba, rodzaj, części mowy* itd. Chociaż w szkołach renesansowych łacina pozostawała nadal przedmiotem nauczania i językiem wykładu, zakres używania polszczyzny jako języka pomocniczego, a nawet w niektórych szkołach jako przedmiotu nauczania, oraz ogólnie wysoki poziom kultury XVI w. powodowały, że mogły się w owym czasie ukazywać książki naukowe pisane po polsku.

Rozwój terminologii naukowej wiąże się jak najściślej z kształtowaniem się sprawności funkcjonalnej stylu naukowego, terminologia bowiem stanowi główny zrąb słownictwa tego stylu. Składa się nań zbiór wyrazów (nazw), które oznaczają różne pojęcia należące do systemów pojęciowych różnych dziedzin nauki. W zbiorze tym mamy z jednej strony terminy specjalistyczne, takie jak np. *imiestów, różniczka, kwas siarkowy*, z drugiej zaś nazwy o zasięgu ogólnonaukowym oznaczające pojęcia właściwe większej liczbie dyscyplin, jak np. *problem, proces, funkcja, metoda* itd. Rzecz jasna, w poszczególnych dziedzinach wiedzy te ostatnie terminy mogą posiadać specjalne odmiany znaczeniowe.

Prócz tego w terminologii należy wyróżniać różne stopnie głębokości dydaktycznego zastosowania. Można powiedzieć, że polskie słownictwo naukowe wielu dyscyplin z poziomu średniego, licealnego, pochodzi z okresu Oświecenia. W związku z podjętą wówczas reformą szkolnictwa, z działalnością Komisji Edukacji Narodowej i Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, z inspiracji kręgów reformatorskich napisano cały szereg podręczników w języku polskim, które przyniosły opracowanie zasadniczych zrębów terminologicznych. W dziedzinie gramatyki dokonał tego Kopczyński, historii — Naruszewicz, fizyki — Hube, botaniki — Jundziłł, logiki — Narbutt, retoryki — Golański, matematyki — Jan Śniadecki, chemii — Krumłowski i Jędrzej Śniadecki itd.³¹. Trud, pod-

²⁹ Właściwie jedyny zachowany w Bibliotece Krasińskich tekst tego podręcznika z r. 1543 zaginął, informacje o terminach zaczerpnięto z *Gramatyki polskiej* J. Łosia, cz. 2, Lwów 1925.

³⁰ Klemensiewicz, *Historia języka*, cz. 2.

³¹ Por. Klemensiewicz, *Historia języka*, cz. 3, s. 10 i n.

jęty przy opracowywaniu polskich terminów naukowych, nie wydał od razu spodziewanych owoców. Z. Klemensiewicz słusznie przypomina opór konserwatystów w szkole ówczesnej, a już fatalnie zaciążyła na rozwoju polskiej nauki katastrofa utraty niepodległości. Jak wiadomo, przez cały czas zaborów szkoła polska narażona była na ustawiczne przesładowanie. Stąd też wiele inicjatyw naukowych w tym czasie przybierało charakter lokalny lub nawet prywatny. Wszyscy jednak piszący i mówiący stylem naukowym byli w tej korzystnej sytuacji, że mogli nawiązywać do dorobku terminologicznego Oświecenia.

Ażeby z większym przybliżeniem ukazać prace podjęte nad tworzeniem i kodyfikacją terminologii naukowej w XVIII wieku, omówimy bliżej działalność w tym zakresie Onufrego Kopczyńskiego. Jego poglądy na potrzebę tworzenia nowych terminów wynikają ze stanowiska wobec neologizmu w ogóle. Sądy swoje na ten temat formułował on w postaci zasad ogólnych oraz w postaci szczegółowych przepisów, wskazujących, kiedy i jak tworzyć nowe wyrazy. Założeniem była następująca teza: „żaden z uczonych ludzi nie wątpi, że w języku żyjącym można nowe utwarzać słowa”³². Gdzie indziej uzasadnia to szczegółowo: „bo nas o tej prawdzie przeświadczaia, naprzód natura mowy ludzkiej, powtóre zwyczaj powszechny wszystkich narodów: potrzebie zdanie o tem Uczonych ludzi; poczwarte potrzeba sama w trafiających się okolicznościach”³³.

Swoboda tworzenia nowych wyrazów winna być jednak jego zdaniem ograniczona. W przypisach do gramatyki Kopczyński podaje szczegółowe wskazówki, domagając się: „1. Żeby wyraz jak nayprawdziwiéy znaczył wyobrażenie swoje. 2. Żeby znaczył jak nayiaśniéy i nayrozumiałéy dla każdego, choćby też pomierną tylko baczność dającego. 3. Żeby wyraz nowy był i z oyczystego ięzyka wzięty, i na wzór inszych znaiomych wyrazów utwierdzony. 4. Żeby był, ile możności do wymówienia i spamiętania nie naytrudniéyszy. 5. Żeby w czémkolwiek różnił się od podobnych wyrazów [...] 4. Żeby albo z przyrodzonego rzeczy dźwięku, albo z podobności rzeczy do rzeczy, albo z pobratyńskich ięzyków, gdy ze swego nie można, był wyciągany”³⁴.

Inaczej mówiąc, chodzi mu o jednoznaczność wyrazu, przejrzystość budowy słowotwórczej, zgodność z normą słowotwórczą polszczyzny, przyjemne brzmienie, istotną nowość, ewentualny wzgląd na onomatopcję. Mówiąc o „pobratyńskich językach” autor uznaje zapożyczanie wyrazów z pokrewnych języków słowiańskich. Myśl ta stale w polskich pracach o języku powraca od czasów Łukasza Górnickiego, który ją wy-

³² O. K o p c z y ń s k i, *Przypisy do grammatyki na klasę I*, (b.m. i r.), s. 18—19.

³³ K o p c z y ń s k i, *Przypisy do grammatyki na klasę III*, s. 158.

³⁴ *Op. cit.*, s. 161—162.

powiedział w *Dworzaniu*. W XVIII w. wspomina o niej również Bohomolec w *Rozmowie o języku*.

Poglądy innych pisarzy przeważnie zbiegają się z twierdzeniami Kopczyńskiego, np. Krasicki wyrażał przekonanie, że „Żadnego języka tak obfitego nie masz, który by dostarczył wyrazić to wszystko, co myśl objąć lub oko upatrzeć zdoła. Stąd poszło tworzenie słów nowych”³⁵.

Tworzenie owych wyrazów uważano za swego rodzaju konieczność, która wynikała logicznie z programu odnowy języka, oczyszczenia go z naleciałości obcych, przede wszystkim łacińskich. Luki powstające w systemie leksykalnym języka należało w jakiś sposób uzupełnić.

Sporo uwagi poświęcano wówczas problematyce upowszechniania nowych wyrazów, przyznając duże uprawnienia w tym względzie uznanym autorytetom. Tak np. I. Włodek twierdził, że to „pisarze w językach żywych nowe słowa wprowadzili dla potrzeby, która jest wieloraka”³⁶, a Kleczewski zalecał, „żeby słowa wynalezione między godnymi, nie używać, poki od znaczney części ludzi doskonałych, y poważnych przyjęte nie będzie: ponieważ nie tak pożytek, iak podziwienie mogłoby sprawić”³⁷.

Jak widać, nastawienie ludzi Oświecenia do nowych wyrazów było w zasadzie przychylnie. Można jednak znaleźć pojedyncze głosy zdecydowanie sprzeciwiające się indywidualnemu słowotwórstwu. Nie będziemy tu brali pod uwagę następującego oświadczenia Benedykta Chmielowskiego z r. 1756: „Wszystkie też *artes liberales*, zacząwszy od grammatyki aż do teologii i matematyki, łaciną, nie polszczyzną uczących się *traduntur*, boby polskiemu nieładnie i trudno były wyrażone”³⁸. Takie stanowisko nie jest typowe dla Oświecenia, jest to pozostałość epoki saskiej. Dosyć jednak nieoczekiwane wydaje się negatywne nastawienie Szylarskiego, autora bądź co bądź pierwszej grammatyki języka polskiego, pisanej po polsku. Szylarski jest zasadniczo przeciwny tworzeniu nowych polskich terminów: „Sądził bym tedy za rzecz przyzwoitą ani przyjętych dawno z któregokolwiek bądź języka, do rodowitey mowy słów nje odrzucać, ani nowych bez potrzeby i należytego roztrząśnienia nje przyjmować. [...] gdy każdemu wolno było nowe słowa Polskie stwarzać, że tak rzekę; w krotce do tego język przyszedłby zamieszania, iż mądrzeysi nawet sami między sobą nje mogli sję porozumieć”³⁹.

³⁵ Cyt. za W. Taszyckim, *Obrońcy języka polskiego. Wiek XV—XVIII*, oprac. ..., Wrocław 1953, BN I, s. 322.

³⁶ I. Włodek, *O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności [sic], Księgi dwie od... napisane i do druku podane*, Rzym 1780, s. 372.

³⁷ S. Kleczewski, *O początku, dawności, odmianach y wydoskonaleniu języka polskiego, Zdania X. ...*, Lwów 1767.

³⁸ Cyt. za Taszyckim, *Obrońcy...*, s. 272.

³⁹ W. Szylarski, *Początki nauk dla narodowej młodzieży to jest Grammatyka języka polskiego ucząca, a tym samym pojęcie obcych języków [...] ułatwiająca*, Przez M..., ułożona, Lwów 1770, s. 12 i n.

Warto zwrócić uwagę na różnice między Chmielowskim a Szylarskim. Chmielowskiemu nie podoba się walor stylistyczny nowotworów, które są „nieładne”, Szylarski natomiast obawia się, by niezrozumiała terminologia nie utrudniała pojmowania wiedzy, jako że terminy międzynarodowe „prędzey i od więcej Narodow, Ludzi mogą być pojęte i zrozumjane”.

Inni zalecali raczej powściągliwość. Dmochowski w *Sztuce rymotwórczej* (we fragmencie bez odpowiednika w tekście Boileau) podkreślał silnie warunek potrzeby dla neologizmu:

Zdarzy się, że ci braknie właściwego słowa,
A żadna ieszcze wszystkich nie objęła mowa:
Natenczas do nieznaney myśli i obrazu,
Możesz stworzyć i użyć nowego wyrazu.
Lecz względem tey wolności, tę zachoway miarę,
Póty nie twórz słów nowych, póki zdatne stare.
Częstokroć na nasz ięzyk, płoche słychać żale,
Jest to skarb, lecz nie wielu zna go doskonale⁴⁰.

Jest to pogląd często spotykany później w okresie pseudoklasycyzmu. U Dmochowskiego da się tłumaczyć jako reakcja na nieudolne słowotwórstwo rozmaitych „odnowicieli” języka. Szczególnie ostry, polemiczny charakter mają jego uwagi w piśmie pt. *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiej*, które jest satyrą na nowotwory profesorów akademii krakowskiej — Przybylskiego, Trzczińskiego i Fiałkowskiego. Autorzy (broszura została napisana wspólnie z Siarczyńskim) nazywają je „dzikimi wyrazami” i dodają, że „napychanie się” nowotworami jest „szpetne i naganne”.

Zestawienie podanych wyżej poglądów Kopczyńskiego z poglądami jego współczesnych przekonuje o dużych między nimi zbieżnościach. Wspólne jest uzależnianie neologizmów od koniecznej potrzeby, żądanie, żeby były powszechnie zrozumiałe, tworzone według analogii i eufonii. Jak się okazuje, były to po prostu sądy obiegowe, charakterystyczne dla tych wszystkich, którym leżała na sercu sprawa odnowienia języka narodowego.

Przychylne, aczkolwiek nie pozbawione zastrzeżeń, stanowisko teoretyków języka wobec nowych wyrazów poczyna się z czasem zmieniać. Zmianę tę można zaobserwować przede wszystkim na przykładzie poglądów samego Kopczyńskiego, wypowiedzianych w okresie pseudoklasycyzmu, w gramatyce wydanej w r. 1817, o praktyce tworzenia nowych słów: „nie lada komu porywać się trzeba, na śliskie to dzieło; bo najczęściej się trafia, że takie dzieci na bęsiów żarty wychodzą albo kaliają tylko i zatrudniają ięzyk”⁴¹.

⁴⁰ Fr. X. Dmochowski, *Sztuka rymotwórcza*, [w:] *Pisma rozmaite*, Warszawa 1826, s. 314.

⁴¹ O. Kopczyński, *Gramatyka języka polskiego, przez X... Piłara, dzieło pozgonne*, Warszawa 1817, s. 138—140.

Tak ostry ton wypowiedzi, zasadniczo negatywny, widać i u innych teoretyków języka tej epoki, np. u Jana Śniadeckiego, Euzebiusza Słowackiego i Stanisława Potockiego. Dla Śniadeckiego nowy wyraz był złem koniecznym, stąd radził przede wszystkim wykorzystywać archaizmy albo pożyczki z języków słowiańskich.

Widzimy zatem, że w stosunku do poprzedniego okresu silniej akcentuje się przeszkody stawiane indywidualnemu słowotwórstwu. Szczegółowe przepisy pozostają w zasadzie te same, tylko Jan Śniadecki uzupełnia je dwiema nowymi wskazówkami: pierwsza z nich wprowadza do procesu tworzenia nowego wyrazu kryterium potoczności, druga — przyzwoitości: „Wyraz nowy powinien mieć skład, zakończenie, i całą że tak powiem fizyonomią narodową; bo przez to tylko zbliża się do języka potocznego [...]. Wyraz nowy być powinien poważny i skromny”⁴².

Jeszcze z największą wyrozumiałością odnoszono się do neologizmów tworzonych w celach naukowych. Mimo to z najostrzejszymi zarzutami spotykały się właśnie... terminy naukowe, a mianowicie terminy z zakresu filozofii. Bezwzględna krytykę rozpoczął Kopczyński pisemkiem z r. 1808 pt. *Poprawa błędów w ustnój i pisanój mowie polskiój*, posądzając „zwyczaj modny” o to, że wprowadził „dzisiejszy nasz język w swawolę tworzenia dzikich wyrazów”. Autor nie omawiał bezpośrednio języka pism filozoficznych, natomiast w „spisku wyrazów nowomodnych” podaje sporo takich, które wyglądają na terminy filozoficzne, jak *badalny, bezistnienie, ideał, jestota, jestność, organizmowy, pierwotwór, przedmiot, przedstawić, siebieństwo, uczowność, umysłowność, uogólnić, wszechwzględny* itd.⁴³.

Józef Kalasanty Szaniawski, jeden z pierwszych popularyzatorów filozofii niemieckiej w Polsce, odpowiadając zarzucił Kopczyńskiemu, że „despotyzuje” Polaków, uprawiając „gramatyczną stylomanię”. Szaniawski w następujący sposób broni wolności tworzenia nowych terminów: „Słyszałem, iż mniemają niektórzy, iakoby natura języka naszego zastawiała nieprzebyłą tamę przeciw ościennej (iak podobało się nazwać onę) filozofii. Ci, co chcieliby nas tym sposobem mieć w przypadku niby Chińczyków, ograniczonych właściwością swych piśmiennych znaków, nierozmyślają dosyć nad naturą języków żyjących i oryginalnych, ani sobie unaoczniają ciągłego w rozwiianiu ich toku”⁴⁴.

Od tego czasu zaczyna się dyskusja nad polską terminologią filozoficzną, dyskusja trwająca aż do połowy XIX w. W początkach jednym z najzagorzalszych przeciwników nowych terminów był Jan Śniadecki.

Do r. 1917 ukazało się kilka parodii języka filozoficznego, m.in. w

⁴² *Dzieła*, t. 3, s. 196.

⁴³ Na s. 28 i nn.

⁴⁴ Szaniawski, *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności*, s. XXIII—XXIV.

„Pamiętniku Warszawskim”⁴⁵, „Wiadomościach Brukowych”⁴⁶ i w „Dzienniku Wileńskim”, gdzie sparodiowano terminologię F. Jarońskiego⁴⁷. Już Kopczyński w *Poprawie błędów* przytoczył wyjątek z jakiegoś pisma filozoficznego, aby zilustrować tę terminologiczną „zarazę”: „Żebyś nie gnuśnił w szkodliwym anorgizmie, pozwól abym cię oderwał od rozgałęzionego letargu. Wstąp na górne oświaty stanowisko, i wypuść grąd kartaczów umysłowój artyleryi, na wzrosłe u poziomym niewiedomości krzewy”. Wyjątek zdaje się być oryginalny, nie zaś skomponowany przez samego Kopczyńskiego.

Nasuwa się z kolei pytanie, jakie były przyczyny tak niechętnego stosunku do neologizmów w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku. Zasadniczych powodów należy szukać w odmiennej niż przed rozbiorem sytuacji politycznej. Utrata niepodległości spowodowała podział narodu między trzech zaborców i rozerwanie łączności językowej, co groziło niebezpieczeństwem wynarodowienia. Wzmoczona troska o jedność i czystość języka ogólnonarodowego usprawiedliwiała zatem przesadnych niekiedy purystów.

Krytykowanie neologizmów u schyłku Oświecenia i w okresie tzw. pseudoklasycyzmu było też zdrową reakcją na dziwactwa językowe niektórych pisarzy, np. Jacka Idziego Przybylskiego.

Jeśli zaś chodzi o protesty przeciw nowym terminom filozoficznym, wyrazom przeciw naukowym, należy przypuścić, że działała tu dodatkowo inna przyczyna, a mianowicie niechęć do wyrażanych w nowej terminologii treści filozoficznych, niechęć sensualistów i empiryków do „metafizyki”, do filozofii Kanta i Schellinga.

Trzeba oddać tę sprawiedliwość Kopczyńskiemu, że wypowiedane przezeń poglądy na temat nowych terminów naukowych (z wyjątkiem filozoficznych!) stanowiły istotnie teoretyczne uzasadnienie jego praktyki językowej. Nie był wprawdzie pierwszym autorem polskiej gramatyki (tę napisał w XVI w. Piotr Satorius Stojeński) ani też pierwszym gramatykiem wprowadzającym polskie terminy (pierwszy był w XVI w. Andrzej Glaber, z XVII w. mieliśmy polskie gramatyki Dobrackiego, Kellera, z XVIII w. pisaną też po polsku gramatykę Szylarskiego, języka francuskiego — Moszczeńskiego, łacińskiego — Cellariusza, żeby wymienić tylko niektóre). Jednakże jemu przypada zasługa kodyfikacji polskiej terminologii gramatycznej. Na 260 używanych przez niego terminów tylko 60 przejął z dawniejszych gramatyk, resztę sam utworzył. Z tych wyrazów pozostało w użyciu do dzisiaj około 90 terminów, w tym 50 zaproponowanych przez Kopczyńskiego. Należą do nich takie, jak: cu-

⁴⁵ Anonimowy *Swistek krytyczny*, „Pamiętnik Warszawski”, t. 5, 1816, s. 487 i nn.

⁴⁶ Artykuł podpisany pseudonimem: Franciszek Alkofrybas, „Wiadomości Brukowe”, 1817, nr 14, s. 50—51.

⁴⁷ W artykule pt. *Jakobinizm literacki*, „Dziennik Wileński”, 1817, t. 5, s. 107.

dzystów, łącznik, nawias, odsyłacz, pisownia, przecinek, przycisk, średnik, iloczas, zgłoska [głoska] twarda, miękka, nosowa, przyimek, przymiotnik, rzeczownik, żywotny, nieżywotny, spójnik, wykrzyknik, [zaimek] dzierżawczy, rzeczowny, przymiotny, pytajny, [wyraz] pierwotny, pochodny, zdrobniały, zgrubiały, [liczba] mnoga, podwójna, przyrostek, [rodzaj] żeński, nijaki, [stopień] wyższy, najwyższy, przypadek, wszystkie nazwy przypadków, imiestów // imiosłów, częstotliwy, jednotliwy, dokonany, tryb, oznajmujący, części zdania, składnia, składnia rzędu, zgody, szyk, znaczenie, przenośnia, bliskoznaczny, względny itd.

Przy tworzeniu nowych terminów Kopczyński unikał kalkowania z łaciny i tworzył analogicznie zbudowane formacje w obrębie określonych kategorii gramatycznych, używając produktywnych powszechnie formantów. Podobnie zresztą cieniował znaczeniowo swoje neologizmy terminologiczne Jędrzej Śniadecki, odróżniając za pomocą innego formantu takie związki, jak *kwass siarkowyy* i *kwass siarkawyy*.

Autorzy podręczników osiemnastowiecznych zerwali z praktyką makaronizowania. W praktyce tak to wyglądało na przykładzie 3 różnych gramatyk⁴⁸:

Słowo, Verbum, jest to, co wyklada y wyraża wszystkie akcye, co się mogą czynić [...].

Dąbrowski, s. 63

Słowo, Verbum, które dopełnia sensu w mowje, wyrażają jaką akcyą, lub stan, w którym rzecz zostaje.

Szylarski, s. 4

Bierze się u nas słowo w kilku znaczeniach [...] w Grammatyce bierze się, za wyrząd poświęcony szczególnie znaczeniu działania duszy naszey nazwanego SADEM. W takim znaczeniu, brać tu będziemy Słowo.

Kopczyński, s. 85

Interjekcyja jest częstka mowyy, która afekty y passyye iakie umysłu wyraża.

Dąbrowski, s. 149

Interjekcyje są słowa njeodmjenjające się, których wrzuceniem w dyskurs wyraża się jaki afekt czyli wzruszenie [...].

Szylarski, s. 96

1. Wykrzyniki są króciuchne, a nieodmienne wyrazy. Niektórzy Grammatycy nie chcą ich mieścić między częściami mowyy; my im piérwsze miejsce daemy: bo się kładą na czele mowyy.

2. Wykrzyniki, są ięzykiem serca ludzkiego: bo wyrażają affekta czyli namiętności.

Kopczyński, s. 38

W wyniku pracy uczonych XVIII wieku ukształtował się nowożytny polski styl naukowy. Rozwój terminologii naukowej przebiegał od tego czasu pomyślnie w zakresie nauk przyrodniczych, gramatyki i logiki,

⁴⁸ S. Dąbrowski, *Grammatyka francuska...*, Warszawa 1763, Szylarski, *op. cit.*, i Kopczyński, *Grammatyka* z r. 1817.

podczas gdy inne dyscypliny humanistyczne musiały sobie wypracować język w ciągu następných dziesięcioleci. Wzorem postępowania pozostawały dla nich te dyscypliny naukowe, przede wszystkim przyrodnicze, które wcześniej wyrobiły sobie tok postępowania przy tworzeniu terminologii: kompromisowy i zgodny ze zdrowym rozsądkiem. Taki stan rzeczy potwierdzają różne wypowiedzi dyskusyjne z czasów romantyzmu rozsiiane po ówczesnych czasopismach: między innymi dyskusja nad słownictwem chemicznym toczyła się na łamach „Orędownika Naukowego” w r. 1843, nad słownictwem lekarskim w „Powszechnym Pamiętniku Nauk i Umiejętności” w r. 1835. Natomiast terminologia filozoficzna, podobnie jak w ubiegłym okresie, pełna była oryginalnych, coraz to innych dziwacznych pomysłów, pozostając stale przedmiotem dyskusji i polemiki.

Przełomowe nie tylko dla ówczesnej terminologii filozoficznej, ale i dla romantycznej koncepcji języka, było ukazanie się w r. 1830 we Lwowie noworocznika „Haliczanin” z kilkoma rozprawami filozoficznymi i estetycznymi, wśród których na specjalną uwagę zasługują artykuły samego wydawcy, Walentego Chłędowskiego, pt. *O filozofii*, oraz Jana Nepomucena Kamińskiego pt. *Czy nasz język jest filozoficzny?*

Chłędowski, podobnie jak przedtem Szaniawski, wystąpił z apologią polskiej terminologii filozoficznej, podkreślając jednocześnie konieczność korzystania z obcych, tj. niemieckich koncepcji myślowych. Terminologia, o której mówi, ma się różnić od wymyślonej przez „źmudnych słowotwórców, śmiesznych nowatorów, już przez Śniadeckiego chłostanych”, ma być oparta na „filozoficzności” języka polskiego. Próbę takich terminów daje dopiero artykuł Kamińskiego, bo Chłędowski nie szczędził zapożyczeń w rodzaju: *idealność, teoryczny, transcendentalność* i inne.

Rozprawka wydawcy „Haliczanina” nie cieszyła się taką popularnością jak wspomniany artykuł Kamińskiego, który propagował tworzenie terminów na drodze (najczęściej fałszywych) dociekań etymologicznych, przez odwoływanie się do pierwotnego znaczenia poszczególnych morfemów. „Wyrazy” tak powstające miały przeważnie charakter osobliwych tworów kontaminacyjnych, por. *wyrzeczyć* „z rzeczy istotę rzeczy na jaw wyłożyć” (*wyrzec + rzecz wyłożyć*), ale nie brakło wśród nich neologizmów w rodzaju *zasobić się* „wcielić się, wejść w siebie” i *pożyczek*, por. z rus. *wid* a. *wied um* „najwyższa idea”. Oto próbka jego rozumowania: „Co się czyni wedle czucia swego, tego czyn idzie z *przyczyn*, przez *przy-czucie* (sympatyą); tego um i czucie jest jedno; tego um i czucie jest *ślepe*, *źlepne*, *kolejne*, *sklejne*; takiego umu symbol jest: *Lellum-po-Lellum*”.

O pomysłach Kamińskiego entuzjastycznie wyrażał się Mochnacki: „jako mówi genialny spół-ziemianin nasz Nepomucen Kamiński tak głęboko częstokroć przenikający do szczerzej istoty, a potajemnych i zakry-

tych rozumień w języku polskim” itd.⁴⁹, później z uznaniem wspominał o nim m.in. Mickiewicz w prelekcjach paryskich⁵⁰.

W każdym razie traktowano poważnie sam sposób dociekań w stylu „Haliczanina”, czego dowodem choćby następująca wypowiedź M. Wiszniewskiego: „bo mówię z własnego doświadczenia, iż język nasz jest bardziej filozoficzny jak niemiecki. Myśl słowiańska, kiedyś przed wiekami, których pamięć zaginęła, musiała się często zwiijać w siebie: bo w języku wszystko już gotowe znajdujemy, że tu tylko pierwiastek um przytoczę, z którego niezliczona familija wyrazów świat duchowny, rzeczy umysłowe malujących pochodzi [...]. Nieznane mi są prace P. Kamińskiego, który podobno na tę samą drogę natrafił, bo „Haliczanin” u nas do dzieł rzadkich należy. To pewna: że etymologiczne badania nad językami słowiańskimi wieleby się do zaszczepienia a raczej przywrócenia rodzimój Filozofii u nas przyczyniły”⁵¹.

Owoce podobnej pseudoetymologicznej działalności są m.in. *Pomysły etymologiczne* Mickiewicza z częstymi kontaminacjami, jak np. *kumina* (pol. *kuma* + łac. *foemina*), a także uwzględnianie etymologii ludowej w onomastyce *Króla-Ducha* Słowackiego, por. *Rze-Pycha*, *jad-widzi* itp.

Dopiero chyba Leszek Dunin Borkowski rozprawił się z mitem uczości J. N. Kamińskiego, pisząc o nim: „W odurzającym dymie sławy swojej literackiej począł się kasać na wielkiego filozofa, zamykać po całych tygodniach w oddzielnym pokoju, brać duszę w stępy jak rzepak na olęj i wydusił z niej banalukę o filozoficzności języka”⁵². Również w *Cymbaladzie* Borkowski wysmiał pomysły „Haliczanina”, m.in. neosemantyzm *matryca* „natura” i neologizm *tworzywo* „materia”⁵³.

Drugą po Kamińskim oryginalną próbą nowatorstwa była terminologia Trentowskiego, który wprawdzie miał najlepsze intencje, ale dosyć słabą znajomość polszczyzny. Wprowadził on zbyt wiele nowych terminów naraz, łamiąc przy tym normy słowotwórcze i znaczeniowe języka, że wymienię tylko takie zabiegi, jak naruszenie części rdzennej wyrazu przy derywacji wstecznej (*stność*, *stnienie*) i powodowanie sprzeczności między znaczeniem dosłownym a znaczeniem kontekstowym neologizmu (*myślini* „ta co myśli”, u Trentowskiego: „logika”). Naruszenie norm stylistycznych i znaczeniowych zachodziło w terminologii Trentowskiego przede wszystkim przy tzw. „przeñośniach sferycznych”,

⁴⁹ M. Mochnecki, *Dzieła*, t. 4, Poznań 1863, s. 5.

⁵⁰ A. Mickiewicz, *Rzecz o literaturze słowiańskiej wykładana w Kolegium Francuskiem*, wyd. 2, poprawione, rok pierwszy (1840—1841), Poznań 1850, s. 40.

⁵¹ M. Wiszniewski, *Bakona metoda tłumaczenia natury, która... wyłożył i przydał wiadomość o Sędziwoju, Alchimiku polskim*, Kraków 1834, s. 164.

⁵² Artykuł w „Tygodniku Literackim”, 1842, nr 51.

⁵³ L. J. Dunin Borkowski, *Cymbalada. Poema heroiczne z wypadków naszego czasu*, Wrocław 1845, s. 43 i 79.

pełniących funkcje terminów oznaczających kategorie logiczne, por. np. błazeń „circulus vitiosus”, odroważ, wardęga i in.

Mamy świadectwa na to, że już współcześni krytykowali pomysły Trentowskiego, wypowiadając uwagi w rodzaju następującej: „Pan Trentowski, znakomity uczonec i filozof, grzeszy często przeciw polszczyźnie”. Również Witwicki w *Wieczorach pielgrzyma* pisał zapewne głównie pod adresem Trentowskiego: „Taką operacją zrobili swój um (z rozum); swoją strzeń (z przestrzeń) itp. Jest to coś tak, jakgdyby kto naprzykład z ręki, mającej pięć palców, myślał zrobić coś lepszego, odcinając palców dwa, trzy, lub nawet cztery. Dyssekować, nie jest to stwarzać: jest to psuć. Pół lub kawałek słowa, jest to, w najlepszym już razie, pół tylko chyba lub kawałek myśli; co może być dobre, przepraszam, że się tak wyrażę, do pół-myślenia, do marzenia na sposób niemiecki, heretycki, ale nie do myślenia całego, zdrowego, katolickiego [sic!]”⁵⁴.

Szczytem niezrozumiałości, zawilosci i swobodnego traktowania języka może być dzieło Antoniego Bukatego pt. *Polska w apostazji...*⁵⁵, krytykowane przez samego Trentowskiego za „łamiągłówki” stylistyczne.

Oprócz rzeczowych krytyk terminologia filozoficzna nadal zbierała liczne żartobliwe docinki, np. w *Ramotach i ramotkach* A. Wilkońskiego. Za słynną satyrę z tych lat może uchodzić język Heleny w *Panu Jowialskim* Fredry.

Kilka rozsądnych propozycji terminologicznych pojawia się po r. 1840. Autorzy tych wypowiedzi zalecają zdrowy rozsądek przy wprowadzaniu nowych wyrazów, liczenie się z odbiorcą dzieła i używanie terminów znanych, choćby nawet nierodzimych. Niektóre jednak neologizmy filozoficzne, tworzone w latach bujnego słowotwórstwa utrzymały się na stałe w języku, np. *jaźń*, *sprawdzian*, z dawniejszych jeszcze *wszechświat*. Nie miały natomiast tego szczęścia używane wówczas *umnictwo* ani też popularny *um* (wprawdzie nie neologizm, ale za taki poczytywany). Polska terminologia filozoficzna ustaliła się dopiero w drugiej połowie XIX wieku i to na drodze kompromisu między nowatorstwem a tradycją. Omawiane tu dyskusje dziewiętnastowieczne przekonują nas, że począwszy od Oświecenia w historii polskiej nauki trwa nieprzerwana praca nad tworzeniem, uzupełnianiem i wymianą terminów. W czasopiśmiech dziewiętnastowiecznych można odszukać liczne ślady tej działalności w postaci recenzji krytycznych (tak np. w pierwszych rocznikach „Pamiętnika Warszawskiego” żywo dyskutowano nad polską terminologią chemiczną), sprawozdań o słownikach terminów, wielu nowych propozycji, a nawet — satyrycznych uśmieszeków pod adresem niefortunnych twórców, będących skądinąd wybitnymi uczonymi, jak B. Trentowski. Wysiłki uczonych ubiegłego wieku doprowadziły do uporządko-

⁵⁴ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma*, t. 2, Paryż 1842, s. 55.

⁵⁵ [A. Bukaty], *Polska w apostazji [...]*, Paryż 1842.

wania polskiej terminologii filozoficznej, lekarskiej, botanicznej (gdzie się zasłużył zwłaszcza J. Rostafiński) i innych.

Znacznie polepszyły się warunki takiej pracy z chwilą powołania Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie w drugiej połowie XIX wieku, chociaż przez cały ten wiek nie ustawała mimo utrudnień ze strony zaborców działalność różnych towarzystw naukowo-społecznych, skupiających uczonych i miłośników wiedzy i publikujących polskie prace naukowe.

W XX wieku praca nad udoskonaleniem terminologii naukowych przybiera jeszcze na sile: ukazują się całe serie specjalnych słowników terminologicznych, m.in. znany słownik techniczny Stadtmüllerów (1 wyd. w r. 1913), słowniki najrozmaitszych dziedzin techniki obejmujące terminy lotnicze, filmowe czy... tramwajowe. Według S. Urbańczyka⁵⁶, z samych tylko lat 1923—1933 pochodzi około 40 różnych słowników technicznych. Wszystko to pomaga nam lepiej zrozumieć fakt, że tworzenie polskich terminologii naukowych przebiegało przez długie lata, że było dziełem wielu pokoleń uczonych, uporczywą, ciągłą pracą, która trwa do dnia dzisiejszego.

Tyle o samej terminologii, ale do zbadania pozostają także inne charakterystyczne właściwości stylu naukowego. Dziewiętnastowieczne teksty naukowe, publikowane w wyżej cytowanych antologiach i podręcznikach historii języka, zawierają próbki stylu naukowego różnych autorów i z różnych dyscyplin. Dość często widać, szczególnie w starszych tekstach, wahania w obrębie tego stylu, skłaniającego się czasem ku stylowi poetyckiemu z jednej, a potocznemu z drugiej strony. Oto przykład użycia wyrazu typowo potocznego (przez W. A. Maciejowskiego w *Piśmiennictwie polskim* z r. 1851):

Protestanci wystrychnęli Reja na teologa, sobie przez to i polskiej literaturze usłużyli dobrze.

Tekst Hist 208

Przykład przenośni (z dzieła A. Grabowskiego *Krótki rys historii założenia i wzrostu Miasta Krakowa*, z r. 1822):

Jeszcze w wieku dziesiątym a zatem blisko epoki założenia wspomniany bywa w dziejach naszych Krakow w sposób dowodzący, że wtedy już miastem był znakomitem [...]; atoli głuche milczenie zalega przeciąg wieków pięciu, które panowanie Bolesława wstydlivego poprzedziły, o wzroście iego.

Tekst Hist 183

Teksty przyrodniczych pism naukowych XIX ponadto tym się jeszcze różnią od współczesnych, że są mniej nasycone formami strony biernej. Te się wprawdzie zdarzają, ale co najmniej równie często zastępują je formy strony zwrotnej użyte w funkcji biernej, np.: „naygłówniejszy zaś warunek na tém zależy, żeby blaszki po iednéy stronie dobrze były

⁵⁶ S. Urbańczyk, *Słowniki, ich rodzaje i użyteczność*, Wrocław 1964.

wyglądzone" obok „narzędzie to naładuje się iedną lub drugą elektrycz-
nością" (tekst z „Pamiętnika Warszawskiego Umiejętności", z r. 1829),
Tekst Hist 188.